Rok IX. Wrzesien i Październik 1884. Nr. 9 i 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki-wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przystąpili w październiku b. r.

a) we Lwowie:

Jego Excellencya **Filip Zaleski**, c. k. Namiestnik, kaw. ord. żel. kor. II. kl. austr. ord. ces. Leopolda i komand. ord. papies. Św. Grzegorza, — poseł na Sejm krajowy.

Jego Excellencya **dr. Franciszek Smolka**, adwokat krajowy, prezydent Rady Państwa, poseł na Sejm krajowy.

Jaśnie Ośw. ks. Władysław Sapieha, właść. dóbr, poseł na Sejm kraj.

Jaśnie Wny hr. Roger Łubieński, " " " " " "

" " br. Jan Kapri, " " " " " "

Wny Hausner Otton, " " " " " "

" Klucki Stanisław, właść. dóbr, członek Izby Deputowanych, poseł na Sejm krajowy;

Wny Henzel Seweryn, c. k. kapitan, poseł na Sejm krajowy.

" Gnoiński Wincenty, właść. dóbr, poseł na Sejm krajowy.

" Jędrzejowicz Edward, " " " " " "

" Łoziński Władysław, " " " "

" Simon Edward, dyrektor banku, " " " "

" Simon Józef, " " " "

" Biliński Feliks. właść, dóbr, " " " "

" Rozwadowski Tomisław, wł. dóbr, " " " "

" Tyszkowski Józef, właść. dóbr, " " " "

Wny Stroh Jakób, właść. kantoru, Lwów.
„ Sobol Romuald, urzędnik telegrafu.
„ Żebrowski Tadeusz, c. k. radca rachunkowy.
„ Rewakowicz Henryk, redaktor Kuryera Lwowskiego.
Wna Ruebenbauer Eleonora, ochmistrzyni Zakł. głuchoniem., Lwów.
Wny Bałaban Maurycy, kupiec. Lwów.
„ Smalawski Julian, urzęd. Tow. wzaj. ubezpieczeń, Lwów.
„ Nęcki Alfons, c. k. urzęd. Dyrekcyi poczt, Lwów.
„ Dr. Dybowski Benedykt, prof. Uniw., Lwów.
„ Sokal Henryk, bankier, Lwów.
„ Lilien, bankier, Lwów.
„ Szołginia Kazimierz, urzęd. Tow. wzaj. ubezpieczeń, Lwów.
„ Schapira Jakób, rytownik, Lwów.
„ Jaworski Władysław, kontrolor urzędu targowego, Lwów.
„ Godzien Karol, nauczyciel seminaryum, Rzeszów
„ Bielański Roman, inżynier kolei Karola Ludwika, Złoczów.
„ Seredyński H. W., Łąka.
„ Jaworski Andrzej, proboszcz gr. kat., Kruszelnica.
„ Solecki Kazimierz, administrator dóbr, Wołków.
„ Dębicki Kazimierz, c. k. weterynarz powiatowy, Kołomyja.
„ Madejski Adam, leśniczy, Tołszczów.
„ Zuker Zygmunt, właść. dóbr, Chorośnica.
„ Siegler de Eberswald Maurycy, c. k. prokurator rządowy.
„ Drobner Władysław, c. k. auskultant sądowy.
„ Dr. Pogorzelski Dyonizy, c. k. adjunkt sadowy.
„ Dr. Reich Samuel, adw. krajowy.
„ Homolacz Józef, c. k. adjunkt sądowy.
„ Jezierski Antoni, c. k. adjunkt sądowy.
„ Jabłoński Mieczysław, c. k. adjunkt sądowy.
„ Krzepela Józef, c. k. adjunkt sądowy.
„ Niemetz Alojzy, c. k. naczelnik biór pomocn.
„ Rotter Herman, lekarz sądowy.
„ Ks. Fałat Józef, kanonik, katecheta w semin. naucz.
„ Kisielewski August.
„ Hordyński Stanisław.
„ Brežanij Mieczysław, inżynier kolei Kar. Ludwika.
„ Orłowski Leon.
„ Wojtusiewicz Stanisław, inspektor policyi miejskiej.
„ Peltz Jan, inżynier kolei Kar. Ludwika.
„ Zörner Ferdynand, weterynarz miejski.
„ Polakiewicz Michał, nauczyciel ludowy.
„ Kawecki Jan, nauczyciel ludowy.
„ Dr. Fechtdegen Józef, adw. kraj. i zastępca burmistrza.
„ Tarłowski Wincenty, c. k. podprokurator rządowy.
Wna Skrzyńska Julia.
„ Pogorzelska Ema.
Wny Idziński Józef. c. k. auskultant sadowy.
„ Jarosiewicz Maciej, c. k. auskultant sądowy.

Wszyscy w Rzeszowie.

„ Dr. Hoszard Edmund, c. k. adjunkt sądowy.
„ Dreziński Jan, kandydat adwokacki.
„ Uiberall Jakób, kandydat adwokacki.
„ Pelc Tomasz, sekretarz Rady powiatowej.
„ Arvay Edward, księgarz.
„ Borówka August, kupiec.
„ Wiczyńsk Bronisław, c. k. adjunkt pod.
„ Dr. Janocha Michał, lekarz sądowy.
„ Dr. Zagórski Adam, lekarz miejski.
„ Topolnicki Klemens, c. k. koncep. skarb.

} Wszyscy w Rzeszowie

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wny. Cichocki Jakób, gorzelnik w Mikulińcach.
„ Jurasek Ferdynand Wilhelm, nauczyciel, Ludwikówka.

Pamiętajmy o ptaszkach.

Głód i śniegi dały nieba,
Przyjm sierotkę w nizki próg;
Okruszynę daj mu chleba,
A zapłaci tobie Bóg.

Z Micheleta.

Piękne to znamię naszego czasu, że wobec wszystko przygniatającego egoizmu, niepohamowanej rządzy zysków jak największych, chociażby nieuczciwych, — ludzkość wysoko wznosi swe skrzydła. Na smutną wieść strasznej klęski tegorocznej powodzi, ludzkość zajaśniała w całej pełni. Nikt nie usuwał się od obowiązku niesienia pomocy. Obok możnych i bogatych stanęli maluczcy i ubodzy, obok złotych jaśniały i centy. W czasach potrzeby obowiązkiem jest rządu i społeczeństwa nieść pomoc i ratunek potrzebującym, ofiarom klęsk i niepowodzeń niezawinionych. Któż jednak obowiązanym jest w pierwszym rzędzie do obowiązku niesienia pomocy ptakom naszym, dla których każda zima jest klęską taką, jaką dla ludzi są klęski nadzwyczajne — powodzi, głodu, pomoru!?

Gdy nastaną mrozy, lodem i śniegiem pokryje się ziemia, nigdzie ziarnka ni robaczka, — te małe towarzysze nasze, które strzegły plonów naszych, milionami niszczyły robactwo i inne owady, giną tysiącami od zimna i głodu. Nie będziemy tu wyliczać zasług, jakie nam ptactwo oddaje, bo znane są one już dziś każdemu. Nie żądamy dla nich za to nagrody, ani zapłaty, gdyż one i bez tego zawsze służyć nam będą; nie błagamy dla nich litości, bo cnota ta nie wszystkim jest daną, — lecz żądamy *ludzkości*, do której

każdy jest obowiązanym. Nad wszystkiemi cnotami panuje ludzkość i ogarnie świat cały. We wszystkich krajach cywilizowanych uznali ludzie potrzebę żywienia ptactwa, które pozostaje przez zimę. Za inicyatywą Towarzystw ochrony zwierząt zwyczaj ten a raczej obowiązek rozszerzył się już po świecie całem. Nie chcemy tu naprowadzać rozlicznych tych pięknych przykładów, gdyż znane są nam. Chcemy tylko, aby obowiązek ten stał się u nas ogólnym i aby nikt od niego się nie uwalniał, lecz każdy w swym zakresie działał, co może, i słowem, i czynem.

Szczególniej polecamy rodzicom i nauczycielom powierzanie tej małej troski dzieciom, przezco się zadosyć uczyni, jednemu z najgłówniejszych warunków wychowania domowego, potrzebie rozwijania i kształcenia uczucia w sercach młodych.

Froebl, ten mistrz podagogii, twórca ogródków dziecięcych, uznaje jako jeden z najważniejszych warunków wychowania i pielęgnowania serc młodych, poruczanie dzieciom wychowania jakiego zwierzątka domowego.

Jakżeż to łatwo uczynić zadość temu warunkowi, gdy dziecku powierzymy troskę o biedne ptaszki w zimie. Jakież to źródło nie zmąconej dla nich radości, gdy biednym drzącym od zimna ptaszkom zgłodniałym, własną rączką podadzą garstkę pożywienia.

Jakżeż rzadko widzimy w tegoczesnych ogródkach dziecięcych uszanowaną tę myśl przewodnią, twórcy tych ogródków i mistrza.

Nie opuszczajmy ptasząt — które nie opuszczają nas:

A choć drzy z zimna, przymiera z głodu,
On swej ojczystej ziemi nie rzuci;
Smętnie świergoce, żałośnie nuci
I czeka, czeka, z wiarą nadzieją,
Aż pogodniejzze dni zajaśnieją.

F. L.

Obrazki z życia zwierząt.

We wsi Beiersdorf w Saksonii gnieździła się od kilku lat para bocianów na stodole. W tym roku zniesła samica dwa jaja. Właścicielowi stodoły wpadła jakaś dziwna myśl do głowy, wystawić na próbę wierność tej pary ptaków. W tym celu wyjął z gniazda jedno jajo bocianie a podłożył kacze. Gdy się młode wykłuły i bocian spostrzegł płód nie swego rodu, miał długą sprzeczkę z bocianową i starał się młode kaczę wyrzucić z gniazda, czego jednak

bocianowa nie dopuściła. Z gniewem opuścił bocian gniazdo i wkrótce powrócił z dziesięcioma bocianami, które na smierć zadziubały bocianową. Gdy już ofiarę niewczesnego wiejskiego żartu wyrzucono z gniazda i obrażonemu honorowi stało się zadość, poleciały cudze bociany w swą stronę, a ojciec z wielką troskliwością zajął się wychowaniem młodych i również hojnie żywił młodego kaczora jak i swego bociusia.

Mucha wybawicielką od śmierci. „Kijewlanin" donosi: We wsi Sołowiewka, w gubernii kijowskiej, wyciągnięto z rzeki utopioną dziewczynę, już nieżywą, i gdy środki ocucenia nic nie pomogły, złożono ją na katafalku. Drugiego dnia wleciała przez otwarte okno duża mucha, usiadła na twarzy umarłej, i nareszcie wlazła do nosa. W krótce dziewczyna silnie kichnęła, otworzyła oczy i podniosła się z łoża śmierci. Radość matki, przerażenie i zdziwienie przybyłych na pogrzeb ludzi nie miały końca, aż mądrzejsi wieśniacy wytłómaczyli to zjawisko w sposób dla nich całkiem naturalny, Oto widząc wzlatującą z umarłej muchę i raptowne przebudzenie się dziewczyny, twierdzili, że dusza tą muchą wleciała do umarłej i życie napowrót wróciło. Zamiast styp urządzono wielką ucztę radośną i przy niej jednogłośnie postanowiono, nigdy żadnej muchy — nie zabijać. Gdyby to ocucające połechtanie w nosie sprawił był który z ptaków, nielitościwie prześladowanych i niszczonych i tem zasłużył sobie u włościan na poszanowanie i ochranianie, nie byłoby w tem nic złego.

Koń pływak. Wszystkie konie są dobremi pływakami, jak w ogóle większa część zwierząt ssących, chociaż koty i pokrewne im rody w wodzie smutną odgrywają rolę; mało jednak który z koni potrafi tak pływać jak ów, o którym donosi dziennik angielski *Turf*. Koń ten jest własnością pewnego fermera koło Baltimore i zdaje się żałować tego, że nie jest rybą. Gdzie mu się tylko nadarzy sposobność, wchodzi do wody i pływa całemi milami. Ostatni jego popis z pływania był tak niezwyczajny, że zasługuje na wzmiankę. W zwykłem miejscu koło West-North-Point wszedł on do wody i płynął około dwóch mil aż do Folchester-Beacht; ztąd wrócił się i popłynął do Millers Island. W tem miejscu poczuwszy ziemię pod nogami, wypoczął, zawsze w wodzie, i tu dopiero dopędził go na czółnie jego właściciel. Ztąd popłynął dalej aż do East-North-Point upłynąwszy mil dziewietnaście bez przestanku. Konia tego nabył ten fermer na pewnej wyspie, gdzie słu-

żył dawniej panu swemu do przewożenia go wierzchem na ląd stały i napowrót do wyspy.

Pomocnik ministra. Ludzie, co pamiętają czasy Ludwika Filipa, opowiadają, że jeden ówczesny minister wojny przywiózł z sobą z Afryki hyenę, którą trzymał zupełnie wolną w swoich pokojach, jak zwyczajnego psa. Kiedy w przedpokoju, zebrało się zanadto wielu interesentów a p. minister potrzebował wyjść wcześnie, kazał jednemu z woźnych otworzyć drzwi prowadzące z gabinetu, w którym pracował, do przedpokoju i wtedy hyena wychodziła sobie i zaczynała spacerować około nóg interesentów. Ci co byli najbliżsi drzwi, wynosili się co prędzej, inni włazili na krzesła i stoły i korzystając z chwilowego przejścia hyeny na drugą stronę, kierowali się skwapliwie za drzwi. Ci, którzy pozostali, byli to widocznie ludzie odważni, a z takimi minister chętnie załatwiał sprawy z obustronnem zadowoleniem.

Poświęcenie się matki. Wzdłuż drogi żelaznej koło Schönebek w Saksonii jest miejsce puste zarośnięte trawą i sitowiem. Tu założyła sobie zajęczyca legowisko dla siebie i swych młodych. Pewnego dnia iskra z lokomotywy wznieciła pożar, tak że sucha trawa i sitowie zupełnie się wypaliły. Matka mogła łatwo ujść śmierci przez spalenie się, lecz nie opuściła młodych i spaliła się z niemi razem. Wszystkie zwęglone trupy znaleziono w jednem miejscu.

Pracownia Pasteura.

Dla ważności sprawy nad której rozwiązaniem pracuje niezmordowanie prawdziwy filantrop Pasteur, a którego badania śledzi prawie ludzkość cała, sądzimy, że się nie naprzykszymy, gdy się z najmniejszą wiadomością i postępem tej sprawy podzielimy z naszymi czytelnikami.

Laboratoryum prof. Pasteura znajduje się na Rue d'Ulm w pobliżu Panteonu i wygląda jak menażerya chorych zwierząt. Tu pod jego nadzorem odbywają się doświadczenia z kurami, królikami, psami i t. d. a ilekroć Pasteur zmuszonym jest poświęcić które z tych zwierząt, pociesza się wzniosłym celem, bliskim urzeczywistnienia. Cała ta ilość zwierząt mieści się w suterenach. Wściekłe psy trzymane są osobno w żelaznych klatkach podzielone na różne kategorye. Niektóre z nich są już w zupełności wydane na pastwę strasznej choroby, ranią się o żelazne sztaby, połykają wiązki siana i wyją przeraźliwie, inne znów, którym ją niedawno zaszczepiono i nie wiedzą jeszcze co ich czeka, łaszą się i kręcą ogonami i wyją żałośnie. Pomiędzy temi widać kurczęta, od czasu do czasu słychać pianie koguta, świnki morskie mruczą z ukontentowaniem przy obfitem jadle, a króliki bawią się swobodnie niewiedząc, że

przeznaczono ich na ofiarę dla samowładnych panów świata. W przerażającem „atelier“ pracuje Pasteur dzien i noc przy pomocy swoich asystentów: Chamberlanda, Roux'a i Jourbert'a. Czwarty towarzysz Pasteura, Thuillier, umarł zeszłego roku na cholerę w Egipcie, dokąd się udał dla zbadania epidemii, która go przedwcześnie nauce wydarła. Pasteur otrzymuje z całej Francyi codziennie klatki z choremi zwierzętami. W kącie stoi kosz z wieprzem, który zginął na „mal rouge“ (czerwoną biegunkę) obok znów krowa, która skończyła na pneumonję itd. Wszystkie te trupy transportują celem obdukcyi i badania do górnego laboratoryum.

W suszarniach widać w szkalnnych naczyniach kulturę mikrobów, rozradzających się w miljardy. Tu najwięcej pracuje Pasteur w towarzystwie swoich współpracowników. Współpracownik Pasteura Thuillier pierwszy odkrył mikrobę w róży, a Pasteura doświadczenia wykazały, że w istocie mikroby powodują tę czorobę.

Jak to już naszym czytelnikom wiadomo, badania i dotychczasowe wyniki pracy Pasteura poddane były fachowej komisyi, wyznaczonej przez ministra oświecenia, dla zbadania i zastosowania w praktyce metody tego znakomitego uczonego, która okazała się niezawodnie i najzupełniej skuteczną dla zapobieżenia tej strasznej chorobie. „Dziennik urzędowy“ w Paryżu ogłosił raport tej komisyi. Tryumf Pasteura był zupełnym, a doświadczenia uczynione przez komisyję stwierdziły tylko rezultaty długich i cierpliwych jego badań. Z 42 psów, które poświęcono na ową próbę naukową, zaszczepiono 23 przygotowany odpowiednio przez Pasteura jad wścieklizny, a gdy przechorowawszy się wróciły do pierwotnego stanu, złączono je z pozostałemi 19 nieszczepionemi, i oddano na pastwę psów wściekłych, które żadnego nie oszczędziły. Z pokąsanych, wszystkie, którym jad wszczepiono, wyzdrowiały, pozostałe zaś wściekły się niebawęm. Doświadczenie okazało się tedy zupełnie przekonywującem i jeżeli metoda szczepienia psów się rozpowszechni, to nie da się zaprzeczyć, że Pasteur oddał ludzkości nieocenioną przysługę.

Ogród zoologiczny w Warszawie.

Założony niedawno ogród zoologiczny w Warszawie, cieszy się powodzeniem szczególnem. Młoda ta instytucya, rozwija się ciągle i szybko, a publiczność zwiedza ją coraz liczniej i chętniej. Jak pomyślnie już teraz, po półrocznem zaledwie istnieniu, stoją intetesa tego zwierzyńca, przekonywa złożone w 6tym miesiącu sprawozdanie z trzechmiesięcznej tylko działalności jego. Zgromadzonym w komplecie uczestnikom tego przedsiębiorstwa, przeczytał wspomniane sprawozdanie główny założyciel i twórca onego, p. Jan Maurycy Kamiński. Pokazało się, że przez trzy miesiące, dochód z biletów wejścia,. wzmocniony nieco zyskiem z miejscowego bufetu, przyniósł rs. 7.500. Że zaś wydatki: na administracyę rs. 750, na

żywienie zwierząt rs. 50, za lokal z ogrodem rs. 1.900, oraz na drobniejsze potrzeby rs. 800, dosięgły cyfry rs. 4.000, przeto pozostał czysty zysk z jednego kwartału rs. 3.500.

Jeżeli zważymy, iż cały kapitał uczestników, wyłożony na to przedsiębiorstwo, stanowił 14.000 rs., to dochód wspomniany, w stosunku rocznym, przynosi sto od sta z górą! Prawda, że w sezonie zimowym, napływ publiczności zwiedzającej ogród, — zmniejszy się pewnie, — lecz przewidujący tę okoliczność zarząd zwierzyńca, postanowił na tę, mniej wdzięczną porę, urządzić w gmachu Bagateli inne attrakcye: zakłada więc tam akwaryum, gromadzi kolekcyę wężów, sprowadzonych z Hamburga, a nawet urządza wystawę wyrobów przemysłowych. Wreszcie dla wzmocnienia dochodów, czyni starania o zwolnienie zwierzyńca od wnoszenia do dyrekcyi teatrów 3% swojego dochodu.

Nakoniec, godzi się mniemać, że fundusze zwierzyńca wzmogą się znacznie z czasem niedalekim, przez coraz liczniejszy udział nowych uczestników, którzy niezawodnie napłyną, widząc tak świetny, obecnie rozwój tego prywatnego przedsiębiorstwa.

(*Kurjer Lwowski*)

Nowa lecznica dla zwierząt w Warszawie.

Czytamy w Hodowcy: „Lecznica ta otwartą została w Lipcu b. r. przy ul. Hożej w osobno na ten cel wzniesionych zabudowaniach. Urządzenie zakładu nie pozostawia nic do życzenia i śmiało iść może w porównanie z podobnemi zakładami zagranicznemi, a Warszawa i jej okolice zyskały jeszcze jedno udogodnienie. Stajnie na 20 koni urządzone są z komfortem i zastosowaniem wszelkich warunków hygienicznych. Posadzka kostkowa nader kosztowna, nie przepuszczająca części płynnych, jest najlepszą, jaką widzieliśmy dotychczas. Konie stoją na pokładzie wojłoku roślinnego z Otwocka i wprowadzenie go zasługuje na uznanie i rozpowszechnienie. Urządzenia żłobów, koszów na siano i całej roboty ślusarskiej własnym pomysłem dokonał p. Gostyński.“

„Zwracamy uwagę tutaj na bardzo praktyczne kosze na siano, ruchome przegrody między klatkami i przyrządy do uwiązywania koni. Oddziały dla psów i innych mniejszych zwierząt urządzone są również wygodnie i z odpowiednią wentylacyą, co w podobnym zakładzie stanowi nader ważny warunek, posadzki wszędzie wylane

asfaltem. Osobne są oddziały dla chorób skórnych, wewnętrznych i zewnętrznych, nadto apteka, ambulatoryum i sala operacyjna. Ceny pobierane są nader umiarkowane i to powinno wpłynąć na jej powodzenie.“

Odwrotną stronę przedstawia szpitalik przy lwowskiej szkole weterynaryi. Urządzenia stajni dla koni i bydła, jakoteż lokal dla psów są niżej wszelkiej krytyki. Do tego utrudnienia formalistyczne w przyjmowaniu zwierząt, w wielu wypadkach zupełne nieprzyjmowanie, ceny wysokie, do tego za 14 dni z góry płatne, sprawiły, że już dziś w początkach istnienia tego szpitaliku, klinika miesiącami stoi pusta, tak dalece, że uczniowie często nie mają nawet sposobności zobaczyć zwierzęcia chorego, dla nauki w praktyce. Oddział dla psów, urządzenie i żywienie ich są tak odstraszające, że kto raz tam oddał psa, — ten już pewnie drugiego tam nie odda. — Ciekawe, że sekcye na psach tam padłych, wykazują zupełnie czczy żołądek, bo strawy jaką im tam podają, przyjąć nie mogą.

Jak wielkie pokładaliśmy nadzieje w tej małej lecznicy dla zwierząt we Lwowie, pierwszej i jedynej w całej Galicyi, tak dziś jesteśmy zupełnie rozczarowani, i jeżeli krępujące dziś Dyrekcyę przepisy nie zostaną na lepsze zmienione, szkoła ta nie odda krajowi ani miastu pożądanego pożytku. O szczegółach na poparcie naszych twierdzeń pomówimy później obszernie i szczegółowo.

Praktyczne wykłady weterynaryi.

Staraniem Oddziału rudecko-gródeckiego Towarzystwa gospodarskiego urządzono w sierpniu b. r. w Rudkach praktyczny kurs weterynaryi, do którego uproszono p. Stanisława Królikowskiego, profesora szkoły weterynaryi we Lwowie. Czas wykładów ustanowiono na drugą połowę sierpnia, aby tak nauczyciele ludowi w czasie feryi szkolnej i włościanie po ukończeniu głównych żniw korzystać z nich mogli. Dla ułatwienia słuchania wykładów przeznaczono znaczniejszą sumę na stypendya dla nauczycieli ludowych i włościan, tudzież pewną kwotę na zakupno przyrządów, używanych przy leczeniu zwierząt domowych i opatrzenia niemi odznaczających się słuchaczów. Wykłady odbywały się rano i popołudniu, na które uczęszczało: nauczycieli ludowych 10, włościan 14, majstrów kowalskich 2, urzędników prywatnych, mieszczan, rolników i osób innych zawodów 9. W godzinach popołudniowych zajmowano się

ćwiczeniami w robieniu zawłok, puszczaniu krwi i t. p. Przeprowadzono sekcyę na koniu. Leczono praktycznie przyprowadzone z okolicy chore bydło.

Po dwutygodniowym kursie odbył się w obecności władz i publiczności miejscowej popis publiczny z najlepszym rezultatem. Po popisie rozdzielił przewodniczący p. Henryk Janko nagrody dla najpilniejszych.

Na koszta urządzenie kursu z weterynaryi zebrały się następujące fundusze:

1.	subwencya Wydziału krajowego . .	150 zł.	— ct.
2.	subwencya rządowa za pośrednictwem komitetu gospodarskiego . . .	250 „	— „
3.	subwencya Rady powiatowej w Rudkach .	150 „	— „
4.	skóra z konia użytego do sekcyi . .	3 „	15 „
	Ogółem .	553 zł.	50 ct.

Rozchód wynosił:

1.	stypendya dla 10. nauczycieli i 1. kowala po 15 zł.	165 zł.	— ct.
2.	subwencya dla 12. włościan . . .	78 „	— „
3.	honoraryum dla p. Królikowskiego i nagrody dla słuchaczy	250 „	55 „
4.	książki i inne przybory	15 „	— „
5.	koń dla przeprowadzenia sekcyi . .	6 „	— „
6.	inne drobne wydatki	22 „	— „
	Ogółem .	536 zł.	73 ct.

Pozostałą resztę zwrócono do kasy powiatowej.

Cały przebieg wykładów napełnił Radę gospodarczą tem przekonaniem, że pieniądze na ten cel wyłożone, nie były bezpożytecznie użyte i że okolica istotne i realne odniosła korzyści.

Rzeczywiście, że takie wykłady praktyczne w kraju, w którym dotychczas jest tylko 36 systemizowanych posad weterynarzy, są prawdziwem dobrodziejstwem, szczególniej dla włościan, którzy ani umieją, ani mogą sobie zaradzić w wypadkach nagłych chorób i ukaleczeń swoich zwierząt domowych, i uciekać się muszą do znachorów i różnych przesądów, zawsze tylko szkodliwych sposobów kuracyi. — Nie możemy jednak pominąć tej jednej uwagi, że słuchaczom takich kursów praktycznych należy jasno i dobitnie przedstawić i pouczyć ich, że wydane poświadczenie słuchania

takiego kursu, nie daje im patentu na egzaminowanych weterynarzy, i że nie uprawnia ich w danych razach, gdzie siły ich i wiadomości nie są dostateczne do usunięcia złego, — do omijania weterynarzy. Zdarzały się już bowiem wypadki, że taki słuchacz praktyczny, uważa siebie za skończonego weterynarza, i podejmuje się leczenia nawet w takich wypadkach, w których zupełnie nic poradzić nie umie, i przez zwlekanie lub nieodpowiedne leczenie doprowadza stan choroby do tego stopnia, że wyleczenie zwierzęcia albo bardzo utrudnionem, albo zupełnie niemożliwem się staje. Stworzy się przezto nowy zastęp *„kurfuszerów“*, czemu znowu stanowczo i wcześnie zapobiedz należy. Anatomia i sekcye na koniach niepowinnyby wchodzić w zakres praktycznych wykładów, gdyż to właśnie umacnia słuchaczów w mniemaniu, że tem gruntowniej zbadali już wszystkie tajniki wiedzy i sztuki lekarskiej. Zapobieganie szybkiemu rozwinięciu się choroby aż do czasu przybycia weterynarza, powinno tu być głównym i jedynym celem, a nie kuracya.

Wykład praktyczny powinien więcej zwracać uwagę na zwierzę zdrowe i pouczać, jak je w tym stanie odpowiednio utrzymywać, i jak obchodzić się z niem należy, aby zdrowem zostało, a wszystkiego unikać, coby mu zaszkodzić mogło.

W tym roku już opuszcza szkołę weterynaryi we Lwowie pierwszy spory zastęp weterynarzy egzaminowanych i ukwalifikowanych i wkrótce już na brak uzdolnionych weterynarzy użalać się nie będzie potrzeby, byle tylko postarano się dla nich o odpowiedne systemizowane posady, gdyż jak obecnie się rzecz przedstawia, mimo sporego zastępu weterynarzy, zwierzęta nasze ginąć będą dla braku pomocy weterynarskiej, a weterynarze wyginą dla braku chleba.

Że tak jest w istocie, przekonać się można z zapisów tegorocznych do szkoły weterynaryi, do której na rok pierwszy zapisało się zaledwie 17stu, a nim dójdą do roku 3go, liczba ta zmaleje do dwóch. Brak posad systemizowanych działa bowiem bardzo deprymująco i odstraszająco od takiej nauki, przy której z głodu umrzeć trzeba.

Z Oddziałów Towarzystwa.

Mikulińce. Walne zgromadzenie członków Oddziału Towarzystwa w Mikulińcach odbyło się dnia 8. września b. r. w Strussowie. Z powodu nieobecności prezesa, uproszono do przewodnicze-

nia zgromadzeniu p. Dobrowolskiego, kierownika szkoły w Strussowie. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia, zdał sekretarz Oddziału p. A. M. Rybaczyk sprawę z czynności Wydziału. Wydział odbył pięć posiedzeń, na których: 1) przyjęto 20 nowych członków; 2) zamianowano JWgo Włodzimierza hr. Baworowskiego (jun.) delegatem Towarzystwa w Strussowie, który zjednał Towarzystwu wielu członków; 3) wezwano inspektorów miejscowych do czuwania nad ochroną zwierząt wedle udzielonej im instrukcyi; 4) wysłano podanie do komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie o udzielenie odpowiedniej subwencyi na urządzenie 14-dniowego kursu kucia koni dla kowali okolicy tamtejszej; 5) rozdzielono uczniom szkoły w Mikulińcach i Łuczce stosowne nagrody za pielęgnowanie gniazd ptasich*). Oprócz tego załatwił Wydział w ciągu roku administracyjnego 136 exhibitów. Członków liczy Oddział 60, a biblioteka oddziałowa posiada 27 broszurek i książek do wspólnego użytku członków. Zaległości datują się jeszcze od r. 1879 i wynoszą ogółem 31 złr. 62 ct. Celem ściągnięcia tychże i uiszczania wkładek w terminie statutem wskazanym, uczynił członek p. Rudka odpowiedne wnioski, które zgromadzenie jednogłośnie przyjęło. Na wniosek p. Sytnika, odstąpiono od lustracyi stanu kasy, z powodu, że wkładki, po strąceniu 20% na koszta administracyi, odsyłane bywają do centralnego Zarządu na wydawnictwo „Miesięcznika“. W końcu przeprowadzono wybór członków Zarządu na rok jeden, w którego skład weszli:

Wni: *Władysław Sadowski*, c. k. notaryusz, jako prezes;
ks. Michał Pawlik, gr. k. proboszcz i dziekan, jako zastępca;
Władysław Kaczor, nauczyciel, jako sekretarz;
Klemens Żmura, nauczyciel, jako zastępca;

Członkowie Zarządu:

Wni: *Zygmund Rudkowski*, c. k. sędzia powiatowy;
Tadeusz Lachman (jun.), kasyer skarb.;
Antoni Rybaczyk, kierownik szkoły.

Zastępcy członków Zarządu:

JWny *Włodzimierz hr. Baworowski* (junior);
Wny *Julian Mokrzycki*.

---

*) Obacz „Miesięcznik“ nr. 7. i 8. str. 113.

Inspektorowie targów:

a) w Mikulińcach: p. *Klemens Żmura* i *Józef Butyński*.

b) w Strussowie: pp. *Józef Sytnik* i *Józef Górniak*.

O leczyt p. Władysława Kaczora „*o skowronku*“ musiano dla spóźnionej pory odłożyć do przyszłego zgromadzenia.

Władysław Kaczor
sekretarz.

Podanie do komitetu gospodarskiego o udzielenie zasiłku na 14-dniowy kurs kucia koni nie odniosło tym razem skutku, albowiem weszło o kilka dni później po rozrepartowaniu subwencyi na ten cel przeznaczonej, z której komitet przyznał kwotę 240 złr. dla kursu weterynaryi w Lubaczowie, a kwotę 250 złr. dla kursu kucia koni w Złoczowie, przyczem komitet zauważył, że na przyszłość podobne podanie wnieść należy za pośrednictwem i w porozumieniu z Oddziałem Towarzystwa gospodarskiego w Tarnopolu.

Nowy Oddział Tow. zawiązuje się w Rzeszowie za inicyatywą p. Wincantego Tarłowskiego. Dotychczas przystąyiło do Towarzystwa 37 członków z Rzeszowa, którzy tworzyć będą przyszły Oddział. Podanie o zatwierdzenie już wniesione.

Komora asfiksyjna.

Ameryka, ta ziemia postępów i wynalazków praktycznych, przedkłada nam niezrównane dobrodziejstwo w tak zwanych komorach asfiksyjnych (Chambres d'asphyxie), służących do zabijania psów. Na lądzie europejskim komory asfiksyjne weszły w użycie we Włoszech, zwłaszcza we Florencyi, Rzymie i Palermie na Sycylii. Komora ta ma postać budynku prostokątnego zbudowanego z cegieł, 2—7 m. długa, 1—3 m. szeroka, 1—51 m. wysoka. Posadzka jest nieco pochyloną, a powała sklepioną. W komorze tej zmieści się wygodnie 12 do 15 psów.

Główne drzwi, otwierające się na zewnątrz, dają się szczelnie zamknąć. Wewnątrz komory w odległości 40 cm. od głównych drzwi znachodzą się kratki żelazne, otwieraiące się również na ze-

wnątrz t. j. ku głównym drzwiom. Między drzwiami głównymi a tą kratką ustawia się naczynie z żarzącemi węglami.

W bocznej ścianie komory znajduje się dogodne dla widza okienko, opatrzone podwójną szybą, a od wnętrza kratą żelazną. Podobnież ściana tylna i górna mają po jednem takiem okienku. Każde z nich jest zaopatrzone podwójną szybą i zameczkiem. W ścianie tylnej naprzeciwko głównych drzwi tej komory znajduje się jeden lub więcej bloków według potrzeby. Są one umocowane w pewnej wysokości ściany. Przez te bloki przechodzą sznury, których jeden koniec wprowadza się przez górne okienko do wnętrza komory aż do głównych drzwi, drugi zaś koniec znajduje się zewnątrz budynku i zaczepia się na haku wbitym w mur w wysokości takiej, aby oprawca mógł go dogodnie ręką dosięgnąć.

Z przyległych komórek wyprowadza oprawca miejski niewykupione psy na łańcuchach i zaprowadza je po cztery lub pięć do głównych drzwi komory; tutaj przypina łańcuchy, na których znachodzą się psy, do pierścienia znajdującego się na jednym końcu wzmiankowanego sznura. Odjąwszy drugi koniec jego z haka, zmusza pociągnięciem za sznur najgryźliwsze psy do wejścia do komory.

Przypuściwszy, że jeszcze drugą grupę psów ma wprowadzić do komory asfiksyjnej, przypina je do pierścienia drugiego sznura, przechodzącego przez drugi blok i postępuje jak poprzednio. Poczem zamknąwszy kratę żelazną za pomocą zamka, wyciąga sznur lub sznury przez górne okienko i odpina z nich łańcuchy. Skutkiem tego psy mogą w komorze wolno się poruszać. Następnie wstawia jedno lub kilka naczyń przygotowanych z żarzącymi węglami w naznaczone miejsca; wreszcie zamyka główne drzwi i wszystkie okienka jak najszczelniej. Wskutek odurzenia tlenkiem węgla psy zasypiają i giną bez cierpień. Na to potrzeba 15 minut czasu. Potem otwiera dozorca okienka od zewnątrz, wpuszcza świeże powietrze i wynosi nieżywe psy. W ten sposób w przeciągu pięciu miesięcy 1877 r. zabito 700 psów błąkających się, a koszt roczny uczynił 24 franki. Do zupełnego zabicia psów w przeciągu kwadransa potrzeba 4 do 5 kilogr. dobrego węgla.

KRUK WŁAŚCIWY.

(Dokończeine).

Kruk z Mogiły.

Około roku 1621 był znany w Krakowie kruk oswojony, który płatał pocieszne figle. Krakowianie lubili zmyślnego ptaka i zwali go krukiem z Mogiły, bo się wychował w pamiętnej wsi Mogile, gdzie jest kopiec Wandy i klasztor Cystersów. Zabawny ten ptak nauczył się gadać, a wymawiając wyraźnie „Zdrowaś Maryo!“ pozyskał sobie przez to życzliwość zakonników. Nocował zawsze w klasztorze — zwykle na wieży, a we dnie latał do Krakowa. Chodził tam swobodnie po rynku i ulicach, zaglądał do pomieszkań, gdzie mu jeść dawano. Był on niewyrodnym krukiem, bo porywał błyszczące rzeczy. W niejednym domu szukano nadaremnie zginionej kosztowności. Nie jedna sługa gorzko płakała, gdy ją posądzono o kradzież.

Tak mijały lata, aż pewnego razu skarb znaleziono przy naprawianiu dachu na wieży kościoła w Mogile. Było tam wiele cennych przedmiotów ze złota i srebra a nawet i drogich kamieni, które kruk naskładał. Cystersi nie wiedzieli, co począć ze skarbem jako z cudzym majątkiem nieznanych właścicieli. Uwiadomili o tem wypadku kapitułę krakowską — prosząc o radę, co uczynić mają ze skarbem. Otrzymali taką odpowiedź: „Ponieważ właściciele drogocennych rzeczy są niewiadomi, więc ten skarb przeznaczamy na chwałę Bożą — na przyozdobienie kościoła. Polecamy założyć ołtarz nowy.“

Cystersi tak zrobili, jak im radzono — a na pamiątkę tego zdarzenia kazali wyrzeźbić na tym ołtarzu kruka jako założyciela.

Kruk Rzymian.

Cajus Plinius Secundus tak mówi w swej historyi naturalnej o kruku oswojonym:

„Za panowania cesarza Tyberyusza gnieździły się kruki na świątyni Kastora i Polluxa. Pewnego razu zerwał się młody kruk z gniazda i wleciał do pracowni szewskiej, która naprzeciwko leżała. Szewc pielęgnował ptaka ze czcią religijną. Oswojony i przyzwyczajony wcześnie do gadania, latał co rana na rynek — a stojąc na trybunie witał po imieniu cesarza Tyberyusza, potem obydwóch

cesarzewiczów Germanika i Druzusa, a nareszcie pozdrawiał lud rzymski i odlatywał do pracowni szewskiej. Z powodu tej grzeczności podziwiano go powszechnie przez kilka lat.

Tego kruka zabił szewc sąsiedni, czy to z zazdrości czy też jak się wymawiał w napadzie gniewu, bo miał mu skalać odchodami robotę. Lud rzymski tak się oburzył na zabójcę, że go najpierw wypędził z miasta, a potem zabił. Zaś krukowi sprawił wspaniały pogrzeb. Dwóch murzynów niosło go na marach okrytych dywanem i licznymi wieńcami. Przed zwłokami postępował flecista i przygrywał, a niezliczona ilość ludu szła za marami aż do stosu, który wystawiono na prawo ulicy Appisa — przy drugim słupie milowym, na tak zwanem polu Redikula.

Tak więc zmyślny ptak zasługiwał w oczach ludu rzymskiego nietylko na wspaniały pogrzeb, ale i obywatel na karę śmierci i to w tem samem mieście, w którem za żadnym umarłym nigdy jeszcze nie postępowało tylu znakomitych ludzi. Nawet Scipiona Aemilianusa tak nie uczczono, który zburzył Kartaginę i Numancyę — a jednak jego śmierci nikt się nie pomścił.

Działo się to dnia 28. marca — za panowania konsulów Markusa Serwiliusza i Cajusa Cestiusza.

Jeszcze teraz gdy to piszę, posiada jeden szlachcic wronę z Baetiki, która jest podziwienia godna — nietylko dla swego szczególnie czarnego ubarwienia, ale także dlatego, że kilka słów zwięźle wymawia, a często doucza się innych.

Ciekawe jest także opowiadanie o Kraterosie z przydomkiem Monokeros, który w okolicy Ericeńskiej w Azyi — z krukami chodził na polowanie. Wtedy siedziały mu te ptaki na wierzchu hełmu i na ramionach. One mu zawsze dziczyznę wytropiły i naganiały. Umiał je tak dalece tresować, że mu nawet dzikie kruki towarzyszyły.

Także i to warto podać do potomności o pewnym kruku, który będąc spragniony, widział wodę w wydrążeniu jednego pomnika, że jej dostać nie mógł, więc znosił kamienie i rzucał do otworu, tak długo, aż woda się podniosła, a on wtedy napił się wygodnie.

Kruk Cygan.

Chociszewski*) opowiada następujące prawdziwe zdarzenie Pan P. właściciel wsi Smolar miał kruka, którego nazwał Cyga-

*) Przyjaciel dzieci r. 1871

nem, bo cyganił t. j. oszukiwał i kradł. Miał jeszcze inne wady, gdyż lubiał bardzo sprzeciwiać się psom, kotom, kogutom — zamiast żyć z niemi w świętej zgodzie. Umiał też nieraz ze służących zażartować. Słysząc, jak pan wołał: „Janie! Janie!“ nauczył się wymawiać tych wyrazów, a Jan nieraz biegał napróżno do pana.

Pomimo swych wad odznaczał się Cygan niezwykłem przywiązaniem do swego pana. Skoro wyszedł w pole lub do lasu, to mu kruk towarzyszył, a gdy wyjechał z domu, z powrotem witał go Cygan radośnie.

Pan, P. miał pokojowca imieniem Jerzy. Był to człowiek chytry i obłudny, ale z powierzchowności miły i uprzejmy. Pan lubił Jerzego, ale kruk powziął ku niemu szczególną odrazę, a nawet rzecz dziwna — nauczył się gadać „Jerzy nicpoń!“ Jerzy wściekał się ze złości słysząc, że go Cygan nicponiem przezywa. Był to człowiek chciwy na pieniądze, dlatego postanowił zrabować swego pana. Gdy raz wybrał się z nim w daleką podróż, wtedy zabił go w lesie i zabrał mu 10.000 złr. które miał przy sobie. Potem zagrzebał go w ziemi sądząc, że go nikt nie widzi. Wtedy usłyszał nagle nad sobą: „Krok, krok! Jerzy nicpoń! Jerzy nicpoń!“ Zadrżał zbrodniarz, gdyż zdawało mu się, że sam Bóg doń przemawia. Był to kruk Cygan, który nie widząc pana od paru dni, szukał go w okolicy. Biedny ptak krążył nad Jerzym i krzyczał, a zbrodniarz uciekał co miał siły.

W innej okolicy przyjął Jerzy służbę u możnego pana, a pieniądze schował w lesie, nie chciał bowiem niczego kupować, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia. Już rok przebywał u owego pana, zapomniawszy o kruku. Wtem gdy raz wynosi miednicę z wodą, siada mu kruk na karku i dzióbiąc go wrzeszczy co siły: „Krok, krok! Jerzy nicpoń! Jerzy nicpoń!“ Zbladł i krzyknął Jerzy z przestrachu, który tam inne przybrał imię i nazwisko. Wnet zbiegła się cała służba i pan nawet z panią przybyli. Nuże pytać wszyscy Jerzego, co to ten kruk znaczy. Zrzekał się Jerzy, że nie zna tego ptaka, raz tylko widział go w Smolarach u Pana P. „To jest nie u pana P.“ poprawił się prędko, „ale u pani, gdyż pan P. już nie żyje.“ Po nici dojdziesz kłębka, powiada przysłowie, tak i pan wkrótce się przekonał, że Jerzy coś złego popełnił. Doniósł o tem władzy, a ta aresztowała natychmiast Jerzego. Nie było jednakże dostatecznych dowodów, że on rzeczywiście zabił pana P.

Uważano, że kruk raz po raz wybierał się do lasu, odległego o jakie dwie mile od siedziby drugiego pana, u którego kruk tymczasem pozostawał. Ów pan wybrał się cichaczem do lasu i wkrótce spostrzegł, że kruk usiadłszy na drzewie, smutnie krakał, Poszedł pan pod owe drzewo i odkrył wnet miejsce spoczynku pana P. Przybyła władza sądowa, a po dokładnem przeszukaniu znaleziono kij należący do zabójcy i chustkę, na której było wyszyte nazwisko Jerzego. Zbrodniarz przyznał się wkrótce do wszystkiego; potem odebrał zasłużoną karę, gdyż skończył życie na rusztowaniu. Przed śmiercią pojednał się szczerze z Bogiem i wskazał, gdzie schował zrabowane pieniądze. Tak to *każda zbrodnia z czasem wykryć się musi i ukaraną bywa.* Ponieważ pani P. z trojgiem dzieci w smutnem była położeniu, przeto odzyskane pieniądze stały się dla niej wielkiem dobrodziejstwem, gdyż nie potrzebowała sprzedać wioski którą jej dłużnicy zagrabić chcieli, a przytem dzieciom mogła dać przyzwoite wykształcenie. Kruk Cygan przeżył w Smolarach polenia, posiwiał a przed kilku lay i on pożegnał się z światem.

Korespondencye.

Lwów w wrześniu 1884.

(*Sprzedaż ogierów*). Jest zwyczaj, że dyrekcya stadnin rządowych rok rocznie przy końcu sierpnia lub na początku września pewną ilość stadników rządowych, które się już postarzały, wybrakowuje, mające błędy rozpłodowe każe czyścić czyli kastrować i takowe na targach, jako wałachy sprzedaje, zaś takie, które tylko w skutek podeszłego wieku są dla użytku rządowego niezdatne, tu we Lwowie na targu lub w Sanoku w drodze publicznej licytacyi zbywa.

Ogiery te zawsze najszlachetniejszej krwi, sprowadzane z najlepszych stadnin, tak krajowych jak zagranicznych, często nawet sprowadzane ze Wschodu, tudzież z Anglii lub Francyi, kosztowały Rząd przy ich zakupnie grube pieniądze, czasami nawet kilkanaście tysięcy zł., a rok rocznie Rząd brakującą przez sprzedaż ilość stadników przez zakupno odpowiedniej ilości, uzupełnia. Licytacyę taką rozpisuje dyrekcya stadnin rządowych tylko w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, której właściciele ziemscy i gospodarze nigdy nie czytają i tak się zawsze trafia, że prócz żydów, handlarzy rożnego rodzaju, fiakrów i drągarzy, — na targu końskim nikogo nie ma. W ten sposób dostają się konie te szlachetne, drogocenne, za

kilkanaście lub najwięcej kilkadziesiąt reńskich w ręce takich nabywców, którzy ostatnie siły takiego konia szlachetnego wyzyskują, dręcząc i mordując to zwierzę, do pracy nieprzyzwyczajone, przywykłe do regularnego, dobrego karmu, porządku, czystości i dobrego z niem obchodzenia się. Serce się ściska, gdy się nieraz widzi, ile takie szlachetne zwierzę, potrzebujące na starość większej jeszcze opieki, cierpi i wreszcie marnieje. Przypatrującemu się bliżej takiemu zwierzęciu, przychodzi mimowolnie pytanie, czy takie zwierzę za swe poprzedne grzechy nie pokutuje?

Trafia się także często, że takie ogiery dostają się w ręce spekulantów, którzyby chcieli na tych koniach zrobić dobry interes. Ludzie ci, mając tylko zysk na oku, bez wszelkiej litości, niezważając wcale na wiek takiego ogiera, każą go wałaszyć i sprzedają go jako wałacha po znacznie wyższej cenie, niż go przy licytacyi nabyli.

Jakich mąk koń taki stary przy wałaszaniu doznaje, tego sobie nikt wyobrazić nie może. W tym roku sprzedawano na tutejszym targu 9 takich szlachetnych ogierów, z których najmłodszy liczył lat 9, zaś reszta ośm od 17 do 23 lat! Najmłodszego takiego ogiera kupił handlarz, żyd tarnopolski za 170 zł., tamte zaś ogiery poszły za cenę między 30 do 60 złr. Jednego takiego ogiera 18-letniego kupił pewien tutejszy kapitan i kazał go, chociaż w tak podeszłym wieku, przez tutejszego weterynarza wojskowego wywałaszyć, jednakowoż ogier ten, jakkolwiek wałaszanie to odbyło się zgrabną może ręką wojskowego kurszmida, w kilka dni po tej operacyi zginął, a oficer ten stracił 58 złr., które za tego konia dał na licytacyi, prócz tego poniósł koszta tej operacyi. Czyliż nie byłoby korzystniejszem dla Wysokiego Rządu, żeby podobne stare ogiery, zamiast je za bezcen żydom lub handlarzom sprzedawać. dostawały się choć za darmo w ręce hodowców, biedniejszych właścicieli ziemskich, chrześcian, dzierzawców obszarów dworskich lub nawet właścicieli mniejszych posiadłości? Jesteśmy pewni, że taki właściciel dbały o swoją własność, dbałby jak najpilniej o dobre pielęgnowanie takiego ogiera, któryby długo jeszcze do rozpłodu i poprawy rasy koni włościańskich mógł służyć, i oszczędzonoby nam w ten sposób nieprzyjemnego widoku dręczenia podobnych koni, nieprzywykłych do ciężkiej pracy i niedobijanoby przez kastrowanie to szlachetne, chociaż stare zwierzę bezpożytecznie. Rząd nasz, osobliwie w Galicyi, gdzie rasa tak zmalała, lepszego przechowku potrzebuje, a temi kilkudziesięciu złotemi, które za sprzedaż takich

ogierów otrzyma, się nie wzbogaci. Gdzież jest sumienie tych panów, którzy się stadninami zajmują, by ogiery w tak późnym wieku przez wałaszanie dręczyć i w ten sposób dobijać. Dziś gdy Rząd o dobrobyt włościan i gospodarzy ziemskich się stara i podnieść go usiłuje, byłoby na czasie, żeby Wydział galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt w tej sprawie podniósł swój głos i udał się do ministeryum rolnictwa, a jesteśmy pewni, że Wysoki Rząd uzna dążność Towarzystwa za słuszne i złemu zaradzi.

D...

Mikuliczyn w wrześniu 1884.

Kilka tygodni letnich przebyłem we wsi pod - karpackiej Mikuliczynie. Jest tam szkoła i nauczyciel; cerkiew i dwóch księży, poczta, leśniczowstwo rządowe, a co najważniejsza posterunek żandarmeryi. Lecz o ochronie, — nie mówię trzody, bo krowy, woły, owce stanowiące niemal wyłączne mienie tamtejszej ludności są tam starannie, pielęgnowane, — ale o ochronie ptactwa i ryb nie mają tamtejsi ludzie najmniejszego pojęcia. Co więcej, osiadli tam stale lub czasowo surdutowcy, zostający w służbie przy tartaku lub zarządzie lasów kameralnych, nie przyświecają pod tym względem dobrym przykładem.

Rzeka Prut, nad którą leży Mikuliczyn, obfituje w pstrągi i t. zw. forele. Prawo rybołowstwa tamże jest przedmiotem sporu między gminą a zarządem lasów, który je żydowi wydzierżawił. Huculi tedy wieczorami a panowie jako śmielsi dniami, łowią ryby bez względu na porę. Na sprzedaż nie przynoszą ryb żywych, lecz sprawione, przez co nasuwa się podejrzenie, iż one nie są łowione prawidłowo, lecz zapewne trute. Za tem przemawia najpierw to, iż na zapytanie, dla czego ryby są sprawione, odpowiadano mi po namyśle: że łowione były wczoraj lub przedwczoraj, a więc żywo nie można ich było przechować (!?), albo, że tu jest w zwyczaju wypuszczać wnętrzności rybie do rzeki; poczem i to, że jest tam 70 stale osiadłych familij żydowskich, kilka szynków i sklepików przez żydów utrzymywanych, którzy lud demoralizują. Ja wprawdzie nie mogłem nabyć trutki w sklepiku, ale to pisze się w inny rejestr. Dodać tu należy, że do łowów używają także wędki i żywej przynęty, czego się nikt nie zapierał i co naocznie widziałem.

W lasach tamtejszych, jest wiele turkawek, jarząbków etc., a także sojek. Jak tamte nie cieszą się sympatyą tamtejszej ludności, to ostatnie są wprost prześladowane jako rzekomo niszczyciele grochu, bobu, czereśni i śliwek. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że młode sojki lubią tego rodzaju warzywa i owoce, ale przecie ta okoliczność nie uprawnia do polowania w zakazanych czasach i miejscach, do jakich liczyć należy ogrody i lasy w sobie nie zamknięte. Niszczycielami ptaków nie są tu huculi lecz panowie w surdutach, a głównym niszczycielem sojek jest p. G r e i n e r, były pisarz gminny. Wprawzie każdy niemal hucuł ma strzelbę, ale tej używa tylko ku ochronie własnej osoby i swoich trzód od wilków i niedźwiedzi, a tylko osoby mające pretensyę do lepszego wychowania i rozumu nadużywają jej. — W zimie zachodzą do tamtejszych lasów mało-miasteczkowi matadorowie od sportu łowieckiego. Lecz cóż?

Łatwo upolować dobroduszną sojkę, nie zepsutą europejską cywilizacyą, to tej i ciekawie przypatrującą się mierzącemu do niej z dubeltówki Nimrodowi, lecz trudniejsza z wilkiem, który nie od parady ma zęby, z niedźwiedziem, którego uścisku niejeden mieszkaniec gór nie mógł wytrzymać lub przebiegłym lisem. To też z wyjątkiem zarządzonych czasami obław na wilki i niedźwiedzie, na wyż wspomniane czworonożce wcale tu nie polują, lecz zastawiają na nie sidła, a niektórzy bardziej postępowi używają do tego zatrutej padliny. Cóż na to powiedzą zwolennicy polowania jako godnej i przystojnej rodzajowi męzkiemu zabawki?

Wieleby się dało powiedzieć o zniszczeniu tamtejszych lasów, lecz sprawa ta nie ma nic wspólnego z bezpośredniemi celami do ochrony zwierząt, dla tego o niej przemilczę.

Z Galicyi wschodniej.

Na wezwanie nasze w nr. 6. „Miesięcznika“, aby nam donoszono o wykroczeniach przeciw ochronie zwierząt, otrzymaliśmy od p. K.., nauczycielki ludowej, która się już sprawie naszej dobrze zasłużyła, następujące uwagi, które tu w całości umieszczamy:

Czytając dość często o wymierzeniach kar za rozmaite przestępstwa przeciw porządkowi społecznemu, a w naszym organie Towarzystwa za dręczenie zwierząt, nie raz powstawała we mnie chęć zabrania głosu lub ujęcia pióra do ręki, w celu wniesienia uroczystego protestu przeciw wymiarowi kar zasłużonych, jako środków nie tylko nie rugujących, lecz przeciwnie mnożących złe, t. j. występki i zbrodnie. Lecz uwaga, że ludzie ukarani za zbrodnie rozmaite, należą przeważnie do kategoryi biednych, umysłowo nie wykształconych indywiduuw, dla których i w późniejszem ich życiu nie ma dotąd sposobów do umoralnienia ich, wstrzymywała mię. T w i e r d z ę s t a n o w c z o, na podstawie licznych doświadczeń, że najwyuzdańszy złoczyńca w średnim i starszym wieku jest zdolnym pod wpływem moralno-religijnej nauki, udzielonej w duchu ciepła, miłości i współczucia (bo nigdy krytyki i wyrzutów), zmienić swe dotychczasowe chociażby najokrutniejsze postępowanie na życie prawidłowe, moralne — ludzkie.

Szanowna odezwa tedy, natrafia w mojej osobie na pewny, że tak się wyrażę, opór — nie mogłabym bowiem odpowiedzieć zadość wezwaniu, które sprzeciwia się memu przekonaniu.

Dlatego myślę, czyby nie lepiej było, gdyby każdy z licznych członków Towarzystwa naszego w swojem zakresie działania wytężał siły w wyzyskiwaniu sposobności umoralniania tych, którzy zasługiwaliby na ukaranie. Wiemy, że największymi dręczycielami zwierząt są przeważnie izraelici po wsiach i małych miasteczkach a nawet i w miastach większych; ludzie z niskim umysłowem rozwojem, przesiąkli nad wszelki wyraz materyalizmem, dla którego pozbywają się wszelkich uczuć szlachetniejszych, tudzież miejscami włościanie i wyrobnicy bez moralnego wychowania, zaprawieni od dzieciństwa w okrucieństwach na dręczeniu zwierząt, ptaszków i t, p.

Jedni i drudzy ulegają zmianie, pod wpływem uwag skromnie lecz szczerze im udzielonych. Czasami prawda stawiają opór groźny, lecz gdy widzą, że udzielający tychże, czyni to w chęci górowania nad nimi, lecz gdy powodowany uczuciem litości, czyni to nadto łagodnie i przekonywująco, łagodnieją

i przyznają, że konie, że zwierzęta żyją, czują ból a nawet rozpoznają przemówienie łagodne od groźnego. Trzeba mieć tylko kilka obrazków z życia zwierząt odnośnych w zapasie, te opowiedzieć, a w tej chwili można swój zasób powiększyć usłyszeniem spostrzeżeń samego winowajcy, który to a to widział, lecz nie pomyślał nawet nad tem, że zwierzęta żyją, czują ból i t. p.

Słyszałam niedawno o jednym gospodarzu, włościaninie w Galicyi wschodniej, który wyjechawszy do miasta, zapłacił karę za bicie koni; powróciwszy tedy na własne podwórze, pomścił się na własnych koniach, bijąc je okropnie batogiem i wołając- „Ja za tebe zapłatyw! Ja na tobi widibiu moi horoszi!“ Miało się to dziać w jednej z sąsiednich wiosek, jak mi opowiadano, lecz nazwy nie pamiętano. Przytaczam tylko fakt cechujący skutki kary. Przeciwnie moja żydówka handlarka drobiu, o której pisałam przed kilku laty do „Mięsięcznika“ powróciwszy z zagranicy, dokąd się była przeniosła, zdybawszy mię na wsi, zwróciła moją uwagę na siebie z uśmiechem zadowolenia mówiąc: „Widzi Pani, jak ja teraz kurczęta noszę, każde siedzi sobie wygodnie i główkę ma na wierzchu; od czasu jak mi pani mówiła, że to szkodzi kurczętom, gdy się je nosi głowami w dół zwieszonemi, ani razu już tak nie nosiłam kurcząt, mnie tak nie wygodnie, to prawda — lecz, coż robić?

Tak samo jechałam niedawno z włościaninem, który mnie zapewniał że od 3. lat, kiedym go upominała, ażeby nie bił koni, nie tylko koni, ale żadnych już zwierząt nie bije, i dobrze mu z tym, owszem miał wiele spostrzeżeń do opowiedzenia o swych zwierzętach.

Przykonuję się tedy na wielu takich jak wyżej przytoczyłam przykładach, że ażeby kogokolwiek z jakiej wady poprawić, trzeba ażeby winny przekroczenia zrozumiał i przekonał się, że jego postępowanie jest błędnem i zdrożnym: ażeby nauczył się i poznał przyczyny, dla których powinien zmienić swoje postępowanie; inaczej wolności uczucie nakazuje mu opór, zemstę i t. p. następstwa względem despotyzmu i absolutnego wymierzenia kary. Człowiek bowiem chociażby jak moralnie zaniedbany i niewykształcony, ma w sobie zaród dumy, wolności indywidualnej i nie cierpi przemocy, chociażby ta była prawną, gdyż on i praw nie zna, ani powodów postępowania prawnego nie rozumie. Zżyma się dlatego i gniewa i jeżeli nie jawnie, to potajemnie nosi gniew na wykonywujących też prawa.

A nawet już malutkie dzieci dostawszy polecenie w formie zakazu, jakby umyślnie mnożą winy, skoro tylko mogą być pewne, że rodzice lub opiekunowie nie widzą, nawet kary znoszą bez skutku. Przeciwnie, gdy dziecko zrozumie powody, dla których powinno wystrzegać się tego lub innego czynu skoro łagodnie zachęconem i uproszonem prawie zostanie, ażeby tak a tak nie postępowało, gdy się w niem obudzi uczucie szlachetności, litości, współczucia i t. p. umie nawet dzieciak mały oprzeć się sposobności i namowom swoich współtowarzyszy zabawy, a nawet nie rzadko wpływem swojej wytrwałej cnoty, powstrzymuje całe gromadki zuchów, goniących za gniazdami ptasząt; zakradających się do cudzych sadów, płoszących konie i bydło, lub strzesających tyczką osy na przyjeżdżających i przechodniów, lub tym podobnych wybryków, wolno bez oka starszych po za szkołą igrających dzieci wiejskich. Takich charakterów dziecięcych mam pod ręką kilka, a nawet śmiało powiem,

że pozbawionych zasad moralnych jest tylko kilkoro; w ogóle zaś dzieci wioski naszej pozbyły się prawie tych zwykłych uchybień znanych a omówionych, że powstają natomiast wybryki nowe, nie bywałe, to idzie swoją drogą i jest dowodem, że młódź ta maleńka ma talenta do wynalazków, że żyje swobodnie i jest pracowitą, więc czemś koniecznie zajmować się musi, a szczególnie chłopcy w swoim rodzaju są skłonni do psot i bez tych prawie zabawić się nie umieją. Więc też nie może się obejść czasem bez zażaleń i skarg na dzieci, zaczem coraz nowe figle i przekroczenia. Ale co się tyczy humanitarnego ochraniania zwierząt i współtowarzyszy, tudzież cudzej własności, to z pociechą powiedzieć mogę, że zasada ta u nas przeważa.

W r. b. rozmawiając z dziećmi sąsiedniej wioski pod laskiem bawiącemi się, dowiedziałam się, że są między niemi szkodniki gniazd ptasich, zapytuję tedy chłopczyka 7-letniego: czy to prawda Wasylku co dzieci o tobie mówią? Prawda, odpowiedział śmiało i stanowczo chłopczyk o jasnem czole i swobodnem miłem wejrzeniu. Lecz dla czegoż ty synku, który wyglądasz na dobrego i grzecznego chłopczyka, psujesz gniazda ptasząt, wyrzucasz jajeczka, lub płoszysz młode ptaszki? „O proszu pani, ja tylko zabyraju hnizda hrisznym ptaszkom, bo sut' hrisznyi ptaszki", odpowiedział żywo malec. Lecz któreby to były te grzeszne ptaszki nie mogłam się od dzieci na razie dowiedzieć.

Może się dowiem, to później oznaczę tych grzeszników skrzydlatych.

K. . . . .
nauczycielka ludowa.

Jarosław.

Jarosław jest siedliskiem najohydniejszego dręczenia zwierząt. Bryki przeciążone a ciągnione przez wynędzniałe, poranione, często chrome konie, są tam rzeczy tak zwykłe, że nie zwracają już wcale uwagi przechodnia.

Do jakiego stopnia doszło tam rozbestwienie, illustruje fakt następujący: Młody akademik wychodząc z domu, wziął z sobą psa nieodstępnego swego towarzysza i wyszedł na miasto. Po drodze zdybał się z pewnym oficerem, za którym biegła suczka. Pies podbiegł do niej, by się z nią pokaresować. Oficerowi jednak nie przypadły te karesy do smaku, aby temu dać wyraz, dobył pałasza i ciął psa przez łeb. Pies głęboko cięty i krwią zbroczony ledwie do domu swego dobiegł i upadł.

Dziwi nas ta buta oficera, który dobywa pałasza na publicznem miejscu i to w biały dzień, dziwi obojętność publiczności na takie postępowanie. Tylko w takim Jarosławiu brutalstwo takie może ujść bezkarnie. Co będzie w naszej mocy uczynimy, by wykryć winowajcę i pociągnąć go do odpowiedzialności, a rezultat podamy do wiadomości naszych czytelników. *B. D. Lux.*

Pleśna dnia 24 września 1884.

Polski politycznej nie masz, ale jest Polska tradycyjna, która żyje w pomnikach; jest historyczna, która trwa wspomnieniami zasług przedmurza oświaty i chrześcijaństwa; jest Polska w swych synach, którzy dziś skrzętnie pracują nad naprawą złego, jakie spowodowało jej polityczne omdlenie. Niemałym bodźcem tej organicznej pracy są pomniki, świadczące o dawnej wielkości naszej. Ależbo nietylko pomniki historycznego znaczenia, lecz także wiele budzą

wspomnień i uprzytomniają miejsca wydarzeń, kolosalne drzewa, które przetrwały z owych czasów jako świadki wielu zdarzeń historycznych, odbywanych wieców, sejmików, traktatów, lub nawet rozrywek, jak n. p. w puszczach niepołomskich ów dąb Augusta Sasa i ów pałac w Niepołomicach. Co do osobliwości w tem rodzaju zaliczyć można lipy odwieczne po dworach, sadzone ręką pradziadów, a podobnych mamy i tu w Pleśnej[1]) aż trzy. Zasadzał je Dobek Łowczowski, który za Jana Kaźmierza w r. 1651 posłował do Turcyi, liczą więc one po 234 lat wieku. Te drzewa sławiańskie rozrosły się potężnie a są szanowane jak pradziady. Pień każdej z nich mierzy 6 do 7 łokci objętości a korona każdej zajmuje cień z osobna 59 □ sążni. Ileż to wspomnień budzi widok takich świadków wydarzeń? ileż to generacyj okrywały one swoim miłym chłodem? A takich świadków jest po kraju wiele. Dobrzeby było, żeby na nie zwracano uwagę i opisywano je w waszym dzienniczku. Wszakże i w Boryszkowcach w lasku „Okrąglak“ zwanym, stoi dąb jakby wyniosły pradziad przy grobli, który też widział, jak na niej padł Mohort, zasłaniający przed nawałą moskiewską ustępujących konfederatów.

Wincenty Dąbrowski.

Wdzięczni jesteśmy szanownemu korespondentowi za podniesienie myśli umiesszczania w pisemku naszem opisów tych żywych świadków przeszłości naszej historycznej, i o zapowiedziane dalsze opisy upraszamy, dla których chętnie miejsce odpowiednie pozostawimy. Jak pięknem i szlachetnem jest szanowanie drzew odwiecznych, przemawiających do nas uczuciem dziwnie poważnem nietylko o czynach historycznych ale i o życiu domowem pradziadów naszych, tak też oburzającem jest niszczenie tych pamiątek, bez koniecznej potrzeby przez tych, których patryotyzm dzisiejszy całe zbawienia widzi tylko w rozkwicie ekonomicznym, a rozkwit ten zasadza tylko na zagonach kartofli i gorzelniach, dla których wszystkie pamiątki poświęcić jest gotów. — I takie polskie rycerstwo istnieje dziś pośród nas. Oto fakta. Za zamkiem żółkiewskim, miejscem rodzinnem takich w Polsce rodów jak: Daniłowiczów Żółkiewskich, Sobieskich, ciągnie się płaszczyzna do góry „Haraj“. Na tej płaszczyźnie „Zwierzyńcem“ zwanej, oddzielonej od ogrodu zamkowego małą rzeczułką, stały do niedawna odwieczne lipy, sadzone ręką Sobieskiego, a nawet i starsze. Lipy te były świadkami uroczystości przyjęcia posłów papieskich po odsieczy wiedeńskiej. Miejsce między lipami, było dla mieszkańców Żółkwi najmilszem ustroniem, a każde radośniejsze dla miasta zdarzenie, uświęcano zabawą między lipami Sobieskiego. Ostatnią ponoś uroczystość narodową święcono pod temi lipami w r. 1848. Przed kilku laty właściciel zamku zupełnie już zniszczonego, i zrujnowanego, i Zwierzyńca królewskiego, pan na kilku włościach, obywatel Głogowski, zapragnął w miejscu tem, gdzie stały lipy odwieczne, sadzić kartofle lub siać hreczkę. Kazał więc przy pomocy zwołanych przedmieszczan lipy powycinać, wykorczować, a na uzyskanych kilku morgach pola do spółki z przedmieszczanami zasiać hreczkę. — „Haraj“ to urocze wzgórze lesiste, z przecudnym widokiem na miasto i okolicę, raj prawdziwy, z źródłami żywej wody, piwnicami królewskiemi, pałacykiem myśliwskim, uległ także przed laty zupełnej dewastacyi. Dziś rosną tam tylko chaszcze, a do tego stanu doprowadził drugi obywatel, dziedzic na Winnikach, p. Skólimowski. — Co się stało z ową przepyszną, historyczną aleją modrzewiową na „Haraju“, którą własną ręką wysadzał Sobieski, Jan III, — nie wiemy. Zapewne spotkał ją los sąsiadów. — I to także są fakta.

---

[1]) Własność p. Adama Jaxy Dębickiego.

Lwów w Raździerniku 1884.

Niezawodny środek przeciw wściekliżnie praktykowany na Litwie. „W 1837 roku szlachcic powiatu Lidzniego Kozłowski, w podróży zimowej do Wilna pod Solecznikami, pokąsanym został od wściekłego wilka, a z nim sześciu włościan wiozących przenicę. A że to było w czasie, gdy była w Wilnie akademia medyczna, więc chłopów oddano na kuracyę do kliniki akademickiej. Kozłowski zaś wróciwszy do domu, udał się niezwłocznie do znajomego w Nowogrodzkim powiecie lekarza od wścieklizny, komornika *Truskowskiego*, odbył szczęśliwie kuracyę i prawdopodobnie dotąd żyje. Włościanie zaś wszyscy sześciu pomarli.

Wypadek ten wielkie na Litwie zrobił wrażenie. Władze rządowe zajęły się nim gorąco, wojenny gubernator Dołhorukow kazał stawić się do Wilna Truskowskiemu i przedstawić akademii lekarstwo jakiego używał. Gremium profesorów przyjęło to do wiadomości — i na tem się rzecz w zakresie urzędowo-akademicznym skończyła. Rozgłos jednak tym wydadkiem spowodowany, obiegł wielką część Litwy i odtąd gdziekolwiek wiedziano o tym zbawczym środku i gdzie go tylko użyto, nigdzie nie zaszedł wypadek tej strasznej choroby.

Środkiem tym jest roślina, zwana *Jastrzębiec kosmaty.* (Heratium Pilossela.)

Rośnie przeważnie w miejscach jałowych, suchych, na gruntach piaszczystych lekkich, na wzgórzach; liście jego ścielą się płasko na ziemi kolor mają światło — szarawo — zielony; odwrotną stronę kosmatą, jakby włosem pokrytą (pillosca) kwiat na jednej prostej kilkocalowej łodydze żółty.

Sposób przyrządzania lekarstwa.

Jastrzębiec kosmaty. zbiera się w Maju. zanim zakwitnie, zasusza się razem z korzonkiem, daje się ludziom w dekokcie, zwierzętom w gałce chleba, lub tłuszczu.

Dla ludzi: Łyżkę udeptaną wsypać do kwarty wody i gotować w garnku polewanym dopóty, aż się trzecia część płynu wygotuje; potem przecedzić i po zachodzie słońca dać choremu jedną szklankę, a przed wschodem słońca dać drugą. Powtórzyć to przez trzy dni, najlepiej przed nowiem. Po tygodniu zaś znowu powtorzyć *de capo.*

Dla psów: Dwie łyżki mąki owsianej podsitnowej zmięszać z łyżką tego lekarstwa, zaparzyć wodą gorącą i zaprawić mlekiem. Po zadaniu tego lekarstwa, zamknąć psa na 6 godzin w suchem miejscu. Dawać to przez trzy dni — a po tygodniu powtórzyć.

Ś. p. Truskowski umierając podał do wiadomości publicznej sposób leczenia tej choroby, przesyłając go ks. Konstantemu Radziwiłłowi do Połoneczni. Odtąd w ziemi Nowogrodzkiej i okolicznych powiatach, kilka osób ze szlachty i włościan, najszczęśliwiej ten środek praktykuje, o czem mogę poświadczyć jaka Nowogrodzianin.

E. P.....

Rady gospodarcze i lecznicze.

1) **Na zatrucie owiec łubinem** podaje p. Knoblacech w „*Deutsche Landw. Presse*" spostrzeżenie, że choroba owiec skutkiem ich oprania usuniętą została. W ciągu 5 tygodni padło 7 sztuk; zalecana przez weterynarza zmiana paszy nic nie pomogła, po opraniu zaś owiec wszystkie chorujące zupełnia wyzdrowiały.

2) **Nowy sposób odgoryczenia łubinu** według Dra Kliena polega na wyługowauiu go sodą zakwaszoną kwasem solnym (1 część kwasu solnego ną 1000 części wody) i następnem przepłukaniu go czystą wodą. Celem wysuszenis odgoryczonego łubinu, osiąka go się najprzód z wody, a następnie polewa mocnym alkoholem. Po niejakim czasie odłącza się alkohol i suszy łubin, co nader szybko postępuje.

3) **Kilka słów o pojeniu pszczół.** Pszczoła, jak każda istota organiczna, potrzebuje do życia pewnego stopnia wilgoci, czyli pewnej ilości wody. Latem i w jesieni, gdy wylata za pożywieniem, znajdzie ją podostatkiem, chociażby tylko w sokach roślinnych, z których miód wyrabia; inaczej rzecz się ma zimową porą, gdy pszczoły nie mogą wylatać i na wiosnę, gdy tyle poczwarek pszczół jest do wyżywienia i gdy potrzeba znacznej ilości wody. W zimie mogą się jeszcze pszczoły zadowolić wilgocią, którą przesiąknięte jest powietrze ula, chociaż pomimo to brak wody może się dać uczuć bardzo dotkliwie; lecz daleko groźniejszem staje się niebezpieczeństwo na wiosnę, kiedy pszczoły wylatują po wodę w zimne, wietrzne dnie i giną masami całemi. A zatem niezbędną jest rzeczą zaopatrywanie ulów w wodę zimową porą i na wiosnę. Jeżeli nawet pszczoły nie korzystają bezpośrednio z podanej im wody, już w skutek samego parowania atmosfera ula przesyca się wilgocią, co już stanowi bardzo wiele. Pszczoły przyzwyczajają się wkrótce i będą piły w miarę potrzeby, nie należy tylko dawać wody osłodzonej, bądź cukrem, bądź miodem; gdyż mogłyby się opić zbyt nagle i uledz chorobie, zwanej biegunką krwawą. Pewna trudność leży w wynalezieniu najodpowiedniejszego sposobu podawania wody do ula. Używają do tego albo niewielkich korytek, napełnionych za pomocą rurek na zewnątrz, ażeby nie wyziębiać ula, albo też po prostu wstawiają plastry napełnione wodą. Ta ostatnia manipulacya jest najłatwiejszą do wykonania, a doświadczenie przekonało, że pszczoły zaopatrzone w ten sposób w wodę, rzadziej wylatują podczas niepogody, aniżeli inne, które zmuszone są do tego pragnieniem*). (*Hodowca*)

4) **Gdy maciory pożerają własne prosięta** należy według „*Landwirth. Thierzucht*" zachować następujące środki ostrożności: 1) Prosiętom natychmiast po urodzeniu powyrywać kły, gdyż te ostatnie bywają często tak ciasno osadzone, że brodawki nie mogą się pomiędzy niemi pomieścić, a ból przez to wywołany doprowadza matkę do wściekłości. 2) Nąleży prosięta i ryj maciory pomazać spirytusem jałowcowym, którego woń powstrzymuje ją od wstrętnego

---

*) Zwyczaj ten praktykowany tylko w Niemczech, nasze bartnictwo] uważa pojenie za niepotrzebne. *Przypisek Red.*

zwyczaju. Gdy prosięta już chociaż parę razy ssały, życie ich jest zabezpieczone. 3) Należy natychmiast po oprosieniu się wlać do ucha matki nastój, składający się z 1 do 3 części opium i 10 do 20 cześci spiritusu kamforowego. Srodek ten działa na nią usypiająco, a podczas drzemki prosięta mogą zacząć ssać bez przeszkody.

Otrucie w skutek spożycia kiełkujących ziemiaków. W skutek zaszłych wypadków otrucia przez spożycie kiełkujących ziemiaków ogłosiła rejencya erfurtska okólnik ostrzegający, w którym powiada, że niedojrzałe jeszcze, mianowicie na kwaśnych i mokrych gruntach wyrosłe, a także w wilgotnych sklepach przechowywane ziemiaki, które puściły kiełki, zawierają w sobie truciznę, tak zwany *Solanin*, który w wysokim stopniu szkodzi zdrowiu ludzi i zwierząt. Dla tego też konieczną jest rzeczą ziemiaki takie przed gotowaniem dobrze oskrobać, kiełki wszystkie wykrajać i oskrobane ziemiaki dobrze wypłukać, a następnie dopiero gotować. Zaleca się także przed gotowaniem kiełkujących ziemiaków dla ludzi, lub przed dawaniem ich bydłu, zlać je uprzednio wrzącą wodą lub trzymać przez kilka sekund we wrzącej wodzie, Nawet kartofle nadgniłe, zepsute, na pokarm dla zwierząt bardzo szkodliwe, można uczynić nieszkodliwemi, gdy się je ugotuje i wodę co do kropli odcedzi, potem je zgniecie i posoli. Po niejakim czasie można je dać bydłu i trzodzie chlewnej bez obawy złych skutków. Woda zaś, w której ugotowane były jest bardzo szkodliwą trucizną. W ogóle przy warzeniu kartofli wodę zawsze i zupełnie odcedzić należy.

Rozmaitości.

W zoologicznym ogrodzie w Poznaniu wyłamał się z klatki lew. Nieprzyzwyczajony do wolności król zwierząt, przez jakiś czas oglądał się na wszystkie strony, wreszcie wskoczył na konar akacyi i jął z mrukliwą pogardą przypatrywać się ludziom stojącym bezradnie zdala. Po chwili konar się załamał i nieszczęśliwy król spadł z trzaskiem na ziemię, gdzie nadbiegli dozorcy, skrępowali go i zaprowadzili do więzienia.

Jelenia dyluwialnego rogi znaleziono niedawno w okolicy Czortkowa pod Wygnanką przy sposobności budowy kolei Transwersalnej, jakoteż na Folwarkach pod Manasterzyskami. Odesłano je do jednego z tutejszych muzeów.

Jeleń mordercą. W ogrodach Watykanu znajduje się wspaniały jeleń. Dnia 4. b. m. dozorca opóźnił się znacznie z pożywieniem dla niego, a kiedy wreszcie je przyniósł, rozgniewany jeleń tak silnie uderzył go rogiem w brzuch, że nieszczęśliwy na miejscu zakończył życie.

Pociąg zatrzymany przez muchy. Dziennik amerykański wychodzący w Jllionois donosi, iż pociąg osobowy zatrzymały muchy „Mormony“, zwabione światłem latarń umieszczonych na maszynie. Niezliczona ilość tych owadów zaległa szyny, tak że maszyna ugrzę-

zła w masie ich, wyżej 2 stóp. Dopiero, skoro oczyszczono tor kolejowy z owadów, pociąg mógł ruszyć dalej.

Lew z menażeryi Salamońskiego zbiegł podczas przewozu na dworcu kolejowym w Soest. Na peronie stała beczka z piwem, która widocznie podobała się królowi zwierząt, gdyż przez kilka minut toczył ją łapami, to w dół to w górę. Zajętego tą zabawą udało się kilku odważniejszym robotnikom schytać i napowrót do wagonu zamknąć.

Nowe zwierzę domowe. Seryę zwierząt domowych powiększy jeden jeszcze cenny gatunek, zwany w Ameryce południowej kabia. Udomowienie tego zwierzęcia jest o tyle łatwem o ile pożądanem, zwłaszcza we wsiach, gdyż chów jego nie wymaga większych starań od podejmowanych w chowie królika; dostarcza zaś kabia tyle mięsa, co baran i to najprzedniejszego, a co ważniejsza nie podlega tylu chorobom, co owce. Kabię napotykamy w wielkich stadach wzdłuż brzegów Ameryki południowej; z pomiędzy wszystkich gryzących jest ona najroślejszą, gdyż w pełnym rozwoju organicznym dosięga wzrostu wieprza, a postać przypomina świńską rasę. Skórę kabii barwy czerwonej pokrywa włos twardy, szczecinowaty, brunatny. Jakkolwiek nogi jej nie są błoniaste, pływa jednak doskonale, pysk jedynie wystawiając po nad wodę. Wbrew rozpowszechnionej opinii, kabia nie jest bynajmniej zwierzęciem wodnem, jeżeli przebywa w bliskości rzek, to tylko dla tego, że nie będąc w możności bronić się przeciw swym licznym nieprzyjaciołom, unika ich, rzucając się w wodę w chwili niebezpieczeństwa. Kabia znosi przedziwnie zimno, gdyż napotykamy ją na południu Buenos - Ayres, w strefie gdzie temperatura obniża się do 6 stopni niżej zera. W tym jednak razie, zwierzę to chroni się w gęste zarośla, z których wychodzi dopiero wówczas, gdy słońce ocieplі atmosferę. W czasie silnych upałów, kabia spędza większą część dnia w wodzie, wśród trzciny. W niewoli utrzymuje się dobrze w stajniach suchych, lubi wodę czystą i miekką podściółkę ze słomy. Stosunkowo do swego wzrostu, kabia spożywa bardzo mało pokarmów.

Walka z rekinem. Straszny dramat miał miejsce przed kilku tygodniami, w rybackiej chacie, pomiędzy Niceą a Villefranche w miejscowości zwanej Passade. Dwaj rybacy, Baffi i Domenico, uchwycili około godziny dziewiątej rekina mającego do 3 metrów długości. Potwór był ranny w bok dwoma grubemi harpunami, otwór rany był wielki, i krwi uszło bardzo wiele. Po wylądowaniu zaciągnięto rekina do chatki rybackiej i umieszczono go w rogu izby, w oczekiwaniu odwiezienia go tryumfalnie do Nicei. O drugiej w nocy nagle rybacy przebudzeni zostali piekielnym hałasem, pies wył przeraźliwie, dwoje małych dzieci leżących w kolebce obok łóżka matki, akompaniowały psu. Dwaj rybacy szybko zapalili lampy. Straszny widok przedstawił się ich oczom. Rekin, którego rana nie była śmiertelną, przebudził się z letargu, i jednem ukąszeniem strasznej paszczęki, przeciął psa na dwoje. Matka rzuciła się instynktownie w obronie

dzieci, lecz noga jej schwyconą została przez rekina i uciętą całkowicie poniżej kolana. Baffi schwycił harpunę, i udało mu się przebić oko prawe rekina, który tylko konwulsyjnie podskoczył. Na domiar nieszczęścia lampa została przywrócona, straszna walka rozpoczęła się w ciemnościach. Rybacy rzucili się do drzwi, ale klucza nie było, nie mogli otworzyć. Wtedy dopiero jeden z sąsiadów, kapitan okrętowy, posłyszawszy hałas, wdrapał się przez otwór nad drzwiami i wyciągnął dwoje dzieci, potem wybił drzwi i dał pomoc rybakom. Jeden z nich trzymał w oddaleniu rekina, za pomocą wielkiego stołu, którego nogi były już zmiażdżone zębami potworu jak kawałki słomy. Kiedy drzwi otworzono, rekin wyskoczył niemi na zewnątrz i starał się dostać do brzegu morza. Zaledwie po wybiciu mu pozostałego oka, zdołano go opanować. Matka jednego z dzieci, żona Baffigo, pomimo strasznej rany jeszcze żyje. Amputacya dokonana na miejscu udała się, i jest nadzieja ocalenia biednej kobiety.

Pierwsza historya naturalna w języku niemieckim, wyszła z końcem 14go stulecia, nie była to jednak praca oryginalna, lecz tłumaczenie łacińskiego dzieła dominikanina Tomasza Cautivratanus.

Tytuł tej książki opiewał: „Buch der Natur“ a tłumaczem był Konrad Megenberg. Dzieło to zawiera opisy z botaniki, zoologii, mineralogii i astronomii. Zoologja zawiera 6 działów, mianowicie: zwierzęta chodzące po ziemi, zwierzęta latające, zwierzęta morskie, ryby, robaki i płazy. Pierwsza klasa odpowiadała prawie w zupełności obecnej klasie ssaków. Nietoperz zaliczony jest do ptaków, wieloryb do ryb, raki i ślimaki również. Do zwierząt morskich zaliczone są rozmaite potwory bajeczne, których nigdy oko ludzie nie widziało.

Szczyt lojalności. Podczas pobytu królowej angielskiej w Osborne umyślił pewien sąsiedni obywatel ziemski, nazwiskiem Pooprich, w celu zamanifestowania swoich lojalnych uczuć — wszystkie krowy swoje pomalować na kolory narodowe. Biedne bydlęta pozlizywały farby i wyginęły. Na doniesienie stowarzyszenia ochrony zwierząt, został Pooprich za tę niewczesną lojalność skazany na 3 miesięczne więzienie.

Cena psa. Jeden z urzędników kolejowych w Królestwie, zapalony myśliwy, posiadał wyżła doskonale ułożonego, który niezmiernie się podobał panu *** gdy razem z owym urzędnikiem polował ubiegłego miesiąca w okolicy Radzymina. Właściciel wyżła nie chciał żadną miarą sprzedać swego faworyta, lecz p. *** był natarczywy oświadczając, że psa musi kupić. Ofiarował początkowo 500 rubli, ale myśliwy na tak hojną ofertę okazał się niezwruszonym. Wczoraj jednak p. *** zaofiarował 2000 rubli. Suma ta dla człowieka z rodziną i skromnemi dochodami, nie była do pogardzenia i p. *** wyliczywszy ową kwotę gotowizną, wyżła otrzymał.

Ułaskawiony szakal. Temi dniami otrzymał Arcyksiąże Rudolf młodego ułaskawionego szakala z Górnego Egiptu, którego dostarczył znowu ten sam handlarz zwierzętami Gudera, od którego, niedawno nabył Arcyksiąże dwie ładne małpy dla Arcyksiężnej Stefanii. Szą-

kal ten, któremu dano wschodnie nazwisko *Assur* ma włos srebrzysto połyskujący, jest trzy miesiące stary, 45 centim. długi a 32 centim. wysoki i ma zupełnie już uzębienie. Jest to bardzo ułaskawione i miłe zwierzątko. Przed odesłaniem go do Laksenburgu wystawił go Gudera przed swoim sklepem na widok publiczny w wielkiej klatce drewnianej, w której oprócz szakala była małpa, pies *ratler* i kot „*angora*“ w najlepszej ze sobą zgodzie i przyjaźni. Szczególną uwagę zwróciła na siebie małpa która tuląc się do szakala razem z nim używała drzemki poobjedniej, a przeciw przeszkadzającym im natrętom wybuchały oboje srogiem gniewem.

To idyliczne życie zwierząt zwabiło wielu widzów. W parku laksenburskim zbudowano dla niego ładny pawilonik.

Wypadek na polowaniu. Dnia 13 września w Żupaniu w górach Stryjskich na samej węgierskiej granicy, w czasie polowania rozjuszony niedźwiedź pokaleczył śmiertelnie p. Kazimierza Łodzińskiego, cząstkowego posiadacza w Żupaniu, a wreszcie legł sam pod strzałami nadbiegłych myśliwych. Zabity zwierz ważył przeszło 5 cetnarów, mierzył zaś powieszony, a więc z wyciągniętemi łapami 150, od nosa zaś do ogona 180 centymetrów. Stan rannego p. Ł. jest bardzo groźny.

Znamię cywilizacyi. W Tarnowie zaprowadzono opłatę od psów, a to: od samców po 3 zl. a od samic po 2 zł. rocznie. Szczególna protekcya dla płci pięknej i tu zachowaną została, i tą właśnie protekcyą, chcą zapobiedz nadmiernemu rozpładzaniu się psów.

Dziki Anglik. W zwierzyńcu „*Jardin d'acclimatation*“ w Paryżu była do niedawna sowa z Islandyi, która nadzwyczaj pięknem, białem upierzeniem zwracała na siebie szczególną uwagę. Pewien anglik zwiedzający ten ogród, zapewne z nudów, zaczął najpierw droczyć tego ptaka, potem bić kijem, a nareszcie porwał go i rzucił nim tak silnie o ziemię, że ptak zginął na miejscu. Wezwania sekretarza celem usprawiedliwienia tego brutalstwa, nie usłuchał, lecz kazał posłowi, aby sekretarz sam pofatygował się do niego. Dopiero pod zagrożeniem środków energiczniejszych udał się gburowaty Anglik do kancelaryi sekretarza i podał swój adres i nazwisko, poczem bezzwłocznie udał się napowrót do ogrodu i przed pustą klatką zabitego ptaka, wyrył w piasku te słowa: *Ja jestem tym, który zabił „Hurfanga.“ Leithlinge.“* Na drugi dzień, stanąć musiał dumny Anglik przed paryską policyą poprawczą, gdzie skazany został na zapłacenie 200 franków za dręczenia, a 800 franków jako zwrotu szkody tudzież zapłacić musiał za wydrukowanie 10. egzemplarzy wyroku, który dla przestrogi drugich, przylepiono w ogrodzie aklimatycznym.

Śmierć na polowaniu. W rewirach hr. Schönborna, nad Nebrzem w Czechach, odbyto zeszłego miesiąca polowanie na kuropatwy. Po skończonem polowaniu, gdy już wszyscy goście się zgromadzili na umówionem miejscu, aby wsiadać do powozów, jeden z leśnych chcąc wyładować strzelbę wypalił tak nieszczęśliwie, że

cały nabój śrutu ugodził hr. Teresę Schmissing-Kerssenbrock w piersi. Gdy rozmawiająca z nią hr. Schönborn chciała upadającą podtrzymać, padł strzał drugi, i jeden z polowych ugodzony śmiertelnie padł na ziemię. Elew leśniczy widząc nieszczęście hrabiny, chciał pospieszyć na ratunek i oddał pomocnikowi swą strzelbę, która dziwnym trafem wypaliła i ugodziła pomocnika w głowę. Polowy zginął na miejscu, hrabina zaś przywieziona do domu, mimo spiesznej pomocy lekarskiej wśród okropnych bolów skonała nad ranem. — Wypadek ten nie odstręczy dam wyższych stanów wcale od zajęć nowoczesnych, które dla nich są nie odpowiedne. Gdyby hrabina wykonywała raczej swe funkcye jako protektorka domu sierót, ominęłoby ją to nieszczęście.

Leopold Józef Fitzinger, pensyonowany kustosz nadwornego muzeum zoologicznego, zmarł dnia 23. b. m. w Hitzing w 83 roku życia. Fitzinger należał do najstarszych przyrodników w Austryi. Pierwsze jego dzieło, wydane w r. 1826 o nowej klasyfikacyi płazów, zwróciło nań uwagę wszystkich uczonych. Głównem jego dziełem jest „Naukowo-popularna historya naturalna zwierząt ssących". W r. 1876 wydał obszerne dzieło pod tytułem „*Der Hund und seine Racen*" w którem stanowczo występuje przeciw kagańcom, uważając je jako wprost zdrowiu psów szkodliwe a niczemu niezapobiegające — i dziwi się, jak władze mogą wbrew orzeczeniom kinologów takie nierozumne i szkodliwe wydawać rozporządzenia.

Czarny zając. Obywatel łódzki, adwokat S., upolował w tych dniach osobliwszą zwierzynę. Pod strzałem jego padł zając... czarny. Wiadomość tę czerpiemy z *Dziennika łódzkiego*, w którego też redakcyi jest do obejrzenia skórka tego zająca. Jest ona z wierzchu czarna i lśniąca, podobna do psiej skóry.

Wiek drzew. Data zebrane przez różnych naturalistów, podają cyfry pouczające, do jakiego wieku dożyć mogą pewne drzewa. I tak: najstarsze palmy trwają 200—300 lat, wiązy 355 lat, cyprysy 388 lat, jawor 516 lat, modrzewie 576, kasztany 626 lat. Drzewa cytrynowe dożyły według tego wykazu 646 lat, platany 620, cedry 800, lipy 1.076, jodły 1.200, dęby 1.400, drzewa oliwne 2000, cis 2.800, wellingtonie najmniej 3.000, drzewa mamutowe 5.000, drzewa smocze 6.000 lat. O dębie ściętym w roku 1881 w wydziale Schlottenhof na półwyspie pomiędzy Dunajem a Altmühl, twierdzić można, iż pamiętał on czasy Karola Wielkiego.

Straty ogrodów zoologicznych. W ogrodzie zoologicznym w Berlinie zginął gorylla, który był największym ulubieńcem berlinczyków. Powodem śmierci były suchoty. W ogólo zauważano, że małpy tego rodzaju, najczęściej ulegają w Europie suchotom.

Jeden z wielbłądów ofiarowanych warszawskiemu zwierzyńcowi „na dokładkę" przez handlarzy hamburskich, zginął już, a drugi dogorywa. Zwierzęta te były już dawno chore, a ze względów klimatycznych mają być zastąpione przez wielblądy z Azyi środkowej, które przyzwyczajone są do zimna i śniegów.

Niedawno zginął w zwierzyńcu cesarskim w Schönbrunie słoń indyjski „Jenny“, który od r. 1850 był ulubieńcem wiedeńczyków a szczególniej dzieci, których było najmilszą rozrywką odwiedzić swego małego, jak go zwały „Peppi“. Od sześciu lat cierpiał na reumatyzm w nogach i tyleż lat nigdy sam nie ułożył się do spania, tylko czasami snem zmorzony zwalił się ten kolos z łoskotem, że aż ziemia zadrzała i musiał linami być podnoszonym. W ostatnich czasach wcale już nóg podnosić nie mógł, aż przed kilkoma dniami, śmierć powaliła go z nóg po raz ostatni. Gdy na straszny łoskot przybiegł jego 28-letni dozorca, „Jenny“ otworzył jeszcze raz oczy, długo i spokojnie patrzał na swego starega dozorcę — przyjaciela — poczem zawarł oczy i skonał spokojnie.

Sprostowanie.

P. Kubicki weterynarz miejski uprasza nas o sprostowanie wzmianki, w artykule *Weterynarya* w num. 7 i 8. na str. 122. umieszczonej, jakoby go w nieobecności zastępywać miał p. Rudolf Drapalik, kurszmit wojskowy,—„że nigdy nie używano p. Drapalika do zastępstwa weterynarza miejskiego we Lwowie, i że do podobnego zastępstwa proszeni bywają koledzy, posiadający dyplom weterynarski“.

P. Drapalik wykazał się w c. k. Dyrekcyi Policyi upoważnieniem c. k. Namiestnictwa do wykonywania weterynaryi we Lwowie.
(przyp. Red.)

Sprostowanie. W num. 7 i 8 *Miesięcznika* na str. 128: *Mały dwunożny nosorożec* — czytaj *Mały dwurożny nosorożec.*

Od Administracyi.

Szanowne **Zarządy Oddziałów Towarzystwa** upraszamy uprzejmie o rychłe wyrównanie rachunków i przesłanie uiszczonych wkładek po potrąceniu 20%, gdyż z powodu znacznych zaległości Zarząd centralny warunkom i zobowiązaniom swoim zadość uczynić nie może.